

Płaczę po gimnazjach (bo bardzo mi ich żal)

13 lipca 2016

Nie brak w naszym kraju ekspertów od edukacji. Większość z Nas chodziła kiedyś do jakiejś szkoły i przez to czuje się upoważniona do zabierania głosu w tej sprawie. Osobiste doświadczenia nie mogą jednak zastąpić merytorycznej wiedzy.

Niedawno pojawił się artykuł pana Pawła Rzewuskiego pod tytułem [„Nie płaczę po gimnazjach \(choć trochę żal\)”](#). W tymże materiale (jak i w wypowiedzi Autora na oficjalnym profilu Facebookowym Histmaga) pojawiło się kilka wątków, których – w moim odczuciu – nie można pozostawić bez komentarza. Mój tekst nie jest bezpośrednią polemiką z materiałem pana Rzewuskiego, a raczej zbiorem myśli powstałych za jego inspiracją.

GIMBAZA OKIEM BELFRA

Pan Rzewuski w swych wypowiedziach poruszył kilka największych i najbardziej rozpowszechnionych mitów dotyczących gimnazjów. Tak się składa, że sam mam przyjemność pracować w gimnazjum od 5 lat jako nauczyciel historii i WOS. Oprócz tego, od 8 lat pracuję z dziećmi w szkole podstawowej jako nauczyciel przedmiotu „historia i społeczeństwo”, miałem także okazję dwa lata pracować w liceum jako nauczyciel WOS-u. W żadnej mierze nie uważam się za eksperta w kwestiach edukacji, niemniej w mej (być może wyolbrzymionej) ocenie moje doświadczenie zawodowe uprawnia mnie do zabrania głosu w tej sprawie. Poza tym, pan Rzewuski opisując współczesne gimnazja powołał się wyłącznie na swoje osobiste doświadczenia, więc czuję się niejako upoważniony do podążenia w jego ślady.

CZY GIMNAZJALIŚCI TO ROZRABIAKI?

Jednym z głównych tematów przewijających się w sporach o sens

istnienia gimnazjów jest kwestia zachowania uczniów i uczennic. Jak ujął to pan Rzewuski, „Gimnazja w obecnej formie destylowały ludzi w najtrudniejszym wieku, kiedy buzujące hormony nie pozwalają się skupić na czymś innym niż na sobie, swoich problemach i płci przeciwnej”. Nie sposób zaprzeczyć temu twierdzeniu – w młodych ludziach w wieku gimnazjalnym hormony odzywają się ze zwiększoną mocą. Tyle, że proces ten nie ma nic wspólnego z gimnazjum jako takim, ale z naturalnie zachodzącym procesem dojrzewania. Ciało i psychika chłopców i dziewcząt ulegają pewnym zmianom, przez co chłopcy zaczynają latać na siłownię, a dziewczyny coraz uważniej przeglądają się w lustrze. Każdy pojawiający się problem jest „tym” problemem mającym zrujnować całe życie, każda miłość ma być „tą jedyną”, są wielkie sukcesy i wielkie dramaty. Tak było, jest i będzie, niezależnie od treści napisu na tabliczce znajdującej się na budynku szkoły.

Kolejną kwestią nierozzerwalnie z istnieniem gimnazjów jest bardzo często podnoszona kwestia wyrywania dzieci z „bezpiecznego” środowiska szkoły podstawowej i wrzucania dzieci w okresie dojrzewania do zupełnie nowych klas. Sam pan Rzewuski określił ten proces mianem „destylacji”. Można tu zasadniczo podnieść tyle samo argumentów „za” co „przeciw”, a wiele zależy od osobistych doświadczeń czy nastawienia dyskutantów. Pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę na kilka innych aspektów.

Przede wszystkim, jeżeli dana podstawówkowa klasa jest naprawdę zgrana, to nic nie stoi na przeszkodzie by dzieci szły do tego samego gimnazjum, oczywiście biorąc pod uwagę określone kwestie związane z rejonizacją. Zgrane „paczki” mogą trzymać się razem i przechodzić bez większej trudności z jednej szkoły do drugiej. Idąc dalej, wprowadzenie gimnazjów umożliwiło wielu rodzicom zmienienie otoczenia swoich pociech na korzystniejsze dla nich w naturalny i nie wywołujący zaburzeń sposób. Życie pisze różne scenariusze. Czasami dziecko jest prześladowane z różnych powodów przez rówieśników

czy starszych kolegów, a niekiedy dana rodzina po prostu chce (lub musi) zmienić miejsce zamieszkania, co wiąże się nieuchronnie ze zmianą szkoły do której uczęszcza dane dziecko.

W „starym” systemie dziecko przenoszone przez rodziców ze szkoły do szkoły w trakcie trwania roku szkolnego lub też pomiędzy poszczególnymi klasami „starej” podstawówki wchodziło niejako jako intruz do istniejącej już klasy. Dzięki gimnazjom i wywołanym przez nie naturalnym przetasowaniu młodzieży, takie przejście do nowej grupy rówieśników może odbyć się w znacznie płynniejszy i naturalny sposób. I nie jest to coś wymyślone przeze mnie na poczekaniu, tylko wniosek z wielu rozmów z rodzicami dzieci z różnych roczników. Przejście do gimnazjum nie raz postrzegali jako sposób na wyrwanie dziecka z toksycznego lokalnego środowiska i poprawę jego sytuacji. Warto też pamiętać o tym, że system edukacyjny ma przygotowywać dzieci do życia w „dorosłym” świecie, więc przyzwyczajanie naszych pociech do mobilności życiowej nie jest czymś „od rzeczy”.

W tym temacie trzeba również napomknąć o drobnej rzeczy pomijanej niestety w wielu edukacyjnych rozmowach. Mówiąc wprost – szkoła nie jest od wychowywania dzieci. Od tego jest rodzina[1]. Szkoła jest przede wszystkim od nauczania i dopilnowania, by dzieciom podczas nauki i innych zajęć szkolnych nie stała się krzywda[2]. Zanim ktoś spróbuje oskarżyć mnie o znieczulicę czy brak wrażliwości, prosiłbym o zapoznanie się z rozkładem godzinowym nauczyciela historii i WOS w gimnazjum. Średnio wychodzi po 3 godziny na przynajmniej kilkunastoosobową klasę. Przyjmując, że w klasie mamy 18 uczniów i uczennic, to gdyby ten czas w całości przeznaczyć na wychowywanie dzieci (czyli nie sprawdzać obecności i nie prowadzić zajęć dydaktycznych), na jedną osobę przypadało by 7,5 minuty. Niecałe osiem minut w tygodniu. Pełnienie obowiązków wychowawcy klasy wiąże się z prowadzeniem tzw. „godziny wychowawczej”, czyli na jedną osobę w „naszej” klasie

dostajemy dodatkowe 2,5 minuty, uzyskując łącznie 10 minut tygodniowo na ucznia bądź uczennicę. Myślę, że każda dorosła osoba opiekująca się dziećmi jest w stanie ocenić, jak można w takim wymiarze czasowym wychowywać młodą osobę.

Jeżeli ktoś natomiast uważa gimnazja za siedzibę tzw. „patologii”, powinien zapoznać się z wynikami niedawnego badania przeprowadzonego przez Instytut Badań Edukacyjnych[3]. Cytując:

„Wyniki badania pokazują, że większość uczniów w polskich szkołach przynajmniej od czasu do czasu doświadcza szeroko rozumianych agresywnych zachowań ze strony kolegów i koleżanek, przy czym częściej są to działania w sferze słownej i relacyjnej, niż agresja fizyczna. Najwyższe natężenie takich zachowań notujemy dla klas IV-VI szkół podstawowych, niższe dla gimnazjów i znacznie niższe dla szkół ponadpodstawowych, w szczególności liceum” (J. Przewłocka, Bezpieczeństwo uczniów i klimat społeczny w polskich szkołach. Raport z badania, Warszawa 2015, s. 23)[4].

Te proporcje dotyczące wieku nie ulegną zmianie poprzez wymianę tabliczek czy przeniesienie dzieci z jednego budynku do drugiego. A przy okazji – ci Czytelnicy i Czytelniczki którzy mieli okazję uczęszczać do „starej” podstawówki niech sobie przypomną, czy byli zawsze grzeczni w szkole nie znającej „gimbazy”.

KTO I CZEGO UCZY W GIMNAZJACH?

W dyskusji na FB pan Rzewuski zamieścił następujące zdanie: „Nie mówiąc już o dublowaniu materiału z liceum”. Choć brzmi to absurdalnie, w rozmaitych dyskusjach często podnosi się problem rzekomego powtarzania w gimnazjach materiału z szkoły podstawowej bądź liceum. Tymczasem by przekonać się o stanie faktycznym, wystarczy zajrzeć do ogólnodostępnej podstawy programowej. W racji wykonywanego zawodu, odniosę się do historii.[5]

W szkole podstawowej przerabia się całą historię od czasów najdawniejszych do współczesności. Podopieczni mają przyswoić sobie podstawowe pojęcia i daty. Tylko tyle i aż tyle. Każdy wiek ma w końcu swoje prawa i ograniczenia, a zrozumienie w młodym wieku czemu na osi czasu może być tylko jedna strzałka jest często kwestią bardzo trudną i złożoną, zajmującą niekiedy kilka godzin lekcyjnych. Nie ma w tym nic dziwnego – taka jest po prostu kolej losów szkolnej edukacji historycznej. Kiedy dziecko przechodzi do gimnazjum, znowu rozpoczyna edukację historyczną od czasów najdawniejszych, dochodząc tym razem do końca Wielkiej Wojny. Nie ma tu jednak nic a nic z powtarzania materiału ze szkoły podstawowej. Tak, podstawowe nazwiska i daty są te same, jednak to co w podstawówce zajmuje jedną lekcję (albo i pół), w gimnazjum rozłożone jest na kilka godzin lekcyjnych. Warto też zauważyć, że w gimnazjum historia występuje w formie „czystej”, a w podstawówce jest ona „wymieszana” z WOS, występującym w gimnazjum jako samodzielny przedmiot. Ci, którzy trafiają do liceum, uczą się historii od XX-lecia po czasy współczesne. I na tym kończy się edukacja historyczna na poziomie podstawowym w szkole podstawowej, gimnazjum i liceum. O żadnym „dublowaniu materiału” nie ma więc mowy.

Dla pełności obrazu wypada powiedzieć choć dwa słowa o gimnazjalnych kadrach nauczających. Nie jestem tu w stanie wypowiedzieć się merytorycznie o sytuacji mającej miejsce w momencie wprowadzania gimnazjów w 1999 roku, jako że byłem wtedy „po drugiej stronie biurka”, zaczynając swą edukację w liceum. Zrozumiałym jest, iż wprowadzanie gimnazjów musiało wiązać się ze sporym zamieszaniem. Dziś jednak, po 17 latach funkcjonowania gimnazjów, istnieje wyszkolona kadra dysponująca odpowiednimi narzędziami badawczymi i dydaktycznymi, specjalnie przygotowana pod kątem pracy z młodzieżą gimnazjalną. Przez te lata rzesze nauczycieli tworzyły odpowiednie metody pracy, jak również same podręczniki i materiały dydaktyczne dostosowane do potrzeb gimnazjalistów. Likwidacja gimnazjum to zaprzepaszczenie tego

wysiłku. Owszem, trafiają się lepsze i gorsze szkoły, jednak to twierdzenie jest prawdziwe niezależnie od tego o jakim etapie edukacyjnym mówimy i jaką nazwę zastosujemy na określenie danej placówki oświatowej.

DWA SŁOWA O EKONOMII

„Chór obrońców odwołuje się raczej do kwestii ekonomicznych, argumentując, że zmiana spowoduje niemało zamieszania, nie zaś do samej idei”. Choć sama idea gimnazjów jako etapu edukacyjnego nie jest mi obca, jako jeden z chórzystów czuję się niejako zobowiązany przez pana Rzewuskiego do odniesienia się do kwestii pomijanej zazwyczaj przez gentlemanów, czyli finansów. Mam nadzieję, że to co napisałem wyżej pokazuje bezsensowność likwidacji gimnazjów z przyczyn wychowawczych czy dydaktycznych. Zapowiadana reforma ma jednak także swój wymiar finansowy. Na przemiał pójdą nie tylko wszystkie obecnie wykorzystywane podręczniki gimnazjalne, ale i te użytkowane w szkole podstawowej. Do kosza trafią pomocniki metodyczne, ćwiczenia, druki, pieczęcie, dzienniki i wiele innych rzeczy. W wielu wypadkach w błoto pójdą pieniądze wydane przez samorządy na budynki gimnazjalne, a równocześnie obciążą się je kosztami modernizacji podstawówek i dostosowania ich do przyjęcia dodatkowych klas[6][7].

Reforma połączona jest również nieuchronnie z całkiem wymiernymi kosztami ludzkimi. W samym Gdańsku[8] „likwidujemy 46 gimnazjów: w tych placówkach pracuje 951 pracowników administracji i obsługi, w sumie 838 etatów oraz 3405 nauczycieli w wymiarze 1249 etatów. Te zmiany oznaczają także pożegnanie 46 dyrektorów”. Mówiąc wprost – planowana reforma przyczyni się do zwolnienia wielu dobrych nauczycieli, których nie wchłoną ani szkoły podstawowe ani licea, posiadające już przecież własne zespoły pedagogiczne.

Czego będzie uczyła ta „nowa”, zreformowana szkoła w obrębie nauczanych przeze mnie przedmiotów? Pod względem merytorycznym jestem pewien, że będzie to dokładnie to samo co dziś.

Historii się przecież nie zmienia, choćby nawet niektórzy politycy stawiali na głowie by wcisnąć do szkół treści odpowiadające bieżącym potrzebom partyjnym. Kosztem olbrzymich nakładów finansowych, zburzenia spokojniej przyszłości kilku rocznikom uczniów przekonanych że pójdą do tej samej szkoły co ich starsze rodzeństwo, posłania dwóch roczników na raz (!) do liceów osiągnie się tylko to, że dzieci będą uczyły się tego samego w szkole ze zmienioną tabliczką[9]. Warto[10]?

PODSUMOWANIE

Reforma MEN wydaje się już być kwestią przesądzoną. Znikną małe szkoły, na bruk trafi wielu uzdolnionych pedagogów, a cały system pochłonie miliony złotych. Cały ten proces ruszy w oparciu o przesłanki nie usprawiedliwiające, w mojej ocenie, rozpoczęcia burzenia gimnazjów i tworzenia większych podstawówek. Tak, „burzenia” i „tworzenia”, jako że bezbolesne przywrócenie systemu edukacyjnego w ramach sprzed 1999 roku jest po prostu niemożliwe. Cała operacja nie przyniesie żadnego zysku, a straty mierzone ludzkim stresem jak i w złotych są niemożliwe do pełnego i wyczerpującego oszacowania. Pozostaje więc wyrazić żal, że MEN po raz kolejny zdecydował się na przeprowadzenie tak poważnego eksperymentu na naszych dzieciach.

Autorstwo: Łukasz Męczykowski

Źródło: Histmag.org.pl

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

O AUTORZE

Łukasz Męczykowski – doktor nauk humanistycznych, specjalizacja historia najnowsza powszechna. Absolwent Instytutu Historii Uniwersytetu Gdańskiego. Miłośnik narzędzi do rozbijania czołgów i brytyjskiej Home Guard. Z zawodu i powołania dręczyciel młodzieży szkolnej na różnych poziomach edukacji. Obecnie poszukuje śladów Polaków służących w Home Guard.

PRZYPISY

[1] „Rodzina” rozumiana w najszerszym tego słowa znaczeniu. Nie ważne kim jest osoba dostarczająca dziecku pozytywnych wzorców – ojciec, matka, partner/partnerka matki/ojca, rodzina zastępcza, wujek, babcia etc., najważniejsze by taka osoba była.

[2] W szkołach są obecni pedagodzy szkolni, specjalnie przygotowani do poruszania kwestii wychowawczych czy też zajmujący się prowadzeniem różnego rodzaju profilaktyk. Nie zmienia to jednak faktu, iż szkoła jako taka ma przede wszystkim przekazywać wiedzę.

[3]
<http://serwisy.gazetaprawna.pl/edukacja/artykuly/895726,polska-szkola-przemocy-w-podstawowce-najwiecej-patologii.html>

[4]
<http://eduentuzjasci.pl/images/stories/publikacje/IBE-raport-Przemoc-Klimat-w-szkole.pdf>

[5]
https://womgorz.edu.pl/files/File/Doradztwo_metodyczne/Podstawa%20programowa%20z%20komentarzami.%20Edukacja%20historyczna%20i%20obywatelska.pdf

[6] 3 „Klasy 7 i 8, nawet w odrębnym budynku, będą jednak funkcjonować w ramach jednej szkoły, zwanej „szkołą powszechną”. Etap szkoły powszechnej w dwóch budynkach ma być przejściowy i zakończyć się po trzech latach.” („Gimnazja do likwidacji, zamiast tego 8-letnia podstawówka i 4-letnie liceum. Minister Zalewska zdradza swoje plany”, dostęp 10.07.2016,
<http://wyborcza.pl/1,75398,20309870,4-letnie-licea-juz-pewne-a-le-co-z-gimnazjami-minister-zalewska.html>).

[7] „Zasadą będzie prowadzenie procesu edukacyjnego w ramach 8 klas w jednym budynku szkolnym. W przypadkach uzasadnionych

(szczególnie na terenach wiejskich) poziom podstawowy będzie mógł być odłączony lokalizacyjnie od głównej siedziby szkoły powszechnej, która będzie obejmowała 8 klas (dwa poziomy edukacyjne) lub w szczególnie uzasadnionych przypadkach tylko poziom gimnazjalny. Jednak nadal będzie to jedna szkoła powszechna. Możliwość rozłączenia lokalizacyjnego poziomów szkoły powszechnej nie może zakłócić integralności oddziałów szkolnych" („Podsumowanie Ogólnopolskiej Debaty o Edukacji”, dostęp 10.07.2016, <https://men.gov.pl/ministerstwo/informacje/podsumowanie-ogolno-polskiej-debaty-o-edukacji.html>).

[8]

<http://www.gdansk.pl/wiadomosci/Piotr-Kowalczyk-PiS-chce-wymiany-40-tysiecy-dyrektorow-szkol,a,56627>

[9] Ta kumulacja będzie miała miejsce we wrześniu 2019. W całym kraju będzie miało miejsce obciążenie wszelkiego rodzaju szkół średnich. Wielu młodych ludzi nie dostanie się do wymarzonych szkół, a z powodu nadmiaru chętnych progi zostaną zapewne podwyższone, czyli osoby które dostały by się rok wcześniej już nie będą miały takiego szczęścia, i być może będą zmuszone do wyboru gorszej placówki oświatowej, nie odpowiadającej ich uzdolnieniom czy ambicjom. Żeby było tego mało, ze względu na umożliwienie rodzicom odsunięcia w czasie posłania swych pociech do szkoły, tegoroczne (2016/17) pierwsze klasy będą mniejsze niż zazwyczaj. Te 6 latki które nie pójdą do szkoły we wrześniu 2016, pójdą już obligatoryjnie jako 7 latki we wrześniu 2017, powodując kolejne spiętrzenie, które będzie się stopniowo przesuwając przez wszystkie stopnie edukacji. Czasami można odnieść wrażenie, że MEN zatracił zdolność przewidywania.

[10] Mało zauważanym problemem związanym z reformą jest wprowadzenie kompletnego chaosu w różnego rodzaju turniejach szkolnych, zarówno tych naukowych jak i sportowych.